

W co gra **PSL**? | Zagrożona **kasa PiS** | Piekielnie modny **Hel** | Czadowy **doping**
Drogie **stare rowery** | **Kopalnia** pod Suwałkami | **Obrazy** uczuć

POLITYKA.PL

POLITYKA

LIDER
SPRZEDAŻY

TYGODNIK, nr 33 (3476), 7.08–12.08.2024

Cena 12,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

Czas na zakaz?

- Nocna prohibicja
- Alkohol na stacjach benzynowych
- Sprzedaż małpek



USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 4,95 EURO

ILUSTRACJA ARKADIUSZ HAPKA

Mit i historia 63 dni



Już w sprzedaży!

140
stron

Wydanie papierowe – w kioskach i na sklep.polityka.pl

Wydanie cyfrowe – subskrypcja polityka.pl/cyfrowa

Podkast POLITYKA o historii – polityka.pl/podkasty

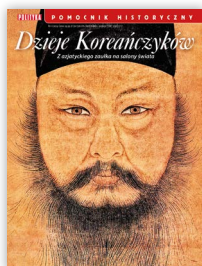
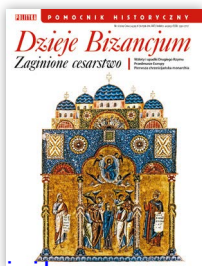
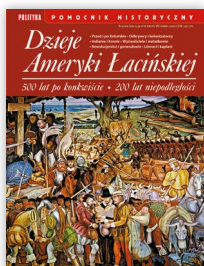
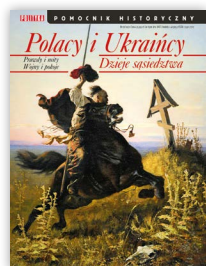
KUP TERAZ



POMOCNIK HISTORYCZNY

Ponad 60 tytułów

Sprawdź na sklep.polityka.pl



Kup książkę



18 Wzmocnienie ludowców



24 Wszystkie kręgi Helu



48 Zbrodnie niewoli

Temat tygodnia

- 14** Cezary Kowanda **Prohibicja w polskim wydaniu – jak politycy próbują ograniczyć sprzedaż alkoholu i co sądzą o tym Polacy**

Polityka

- 18** Rafał Kalukin **Gra Kosiniaka: o co chodzi liderowi PSL**
21 Anna Dąbrowska **Finanse PiS: kto i jak może je rozliczyć**

Społeczeństwo

- 24** Joanna Solska **Lato na Półwyspie Helskim: masa, klasa i kasa**
28 Joanna Cieśla **Ustawienia Hellingera w wersji zdalnej – moda na kontrowersyjną metodę powróciła**
32 Rozmowa z prof. **Arnoldem Kłonczyńskim** o tym, czy młodym ludziom chce się uczyć
36 Zbigniew Borek **Łowy w mętnej wodzie cd. – jest reakcja na teksty POLITYKI**
38 Marta Mazuś **Awantura o tęczę w bibliotece**
40 Juliusz Ćwieluch, fotografie Maga Ćwieluch **NA WŁASNE OCZY**
Retrorowery i retrorajdy



Rynek

- 44** Adam Grzeszak **Złóża w Suwałkach: wydobywać czy nie wydobywać?**

Świat

- 48** Agnieszka Lichnerowicz **UKRAINA Ukraińscy jeńcy wojenni: piekło rosyjskiej niewoli**
51 Andrzej Lubowski **ARGENTYNA Javier Milei: prezydent superekscentryczny**
54 Dariusz Kałan **WĘGRY Rozwód Budapesztu i Warszawy**



Nauka/projektpulsar.pl



- 56** Rozmowa z dr. **Andrzejem Pokrywką** o kontrolowanym niedotlenianiu i innych metodach stosowanych przez sportowców, a także o tym, jak dziś wykryć doping
60 Edwin Bendyk **Revolucja technologiczna przyspiesza – co to oznacza**
64 Andrzej Hołdys **Czy da się zatrzymać tornado?**

Historia

- 66** Łukasz Wójcik **Igrzyska w Paryżu 1924: filmowi bohaterowie**
69 Andrzej Brzeziecki **Odeście Nixona**

Kultura

- 76** Janusz Wróblewski **200 lat hrabiego Monte Christo: skąd ta popularność?**
79 Piotr Sarzyński **Artystyczne bluźnierstwa: co, kogo i dlaczego oburza**
82 Jakub Demiańczuk **Kino z efektami: kultowe filmy w niecodziennej oprawie**
85 Paweł Dunin-Wąsowicz **Powstańcze powieści, gry, komiksy – czyli jak się upamiętnia 1944 r.**



Ludzie i style

- 92–97 • Pracowakacje**
 • Lasowanie mózgu
 • Memogenne dzieła
 • Styl Kamali
 • Kilimy w domu
 • Malownicza Saksonia
 • Czym pachnie wino

Stałe rubryki

- **4** Mleczko i Mizerski • **6** Przypisy
 • **8** Ludzie i wydarzenia • **72** Afisz • **88** Sulej
 • **89** Chutnik i Plebanek • **90** Orlński
 • **91** Do i od redakcji • **98** Polityka i obyczaje

Uwaga, Czytelnicy!
 Następny numer POLITYKI ukaże się już
w wtorek 13 sierpnia.



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Olimpijski koniec świata

Mówi się, że obecna olimpiada stoi pod znakiem obrażania, dyskryminacji i schyłku zachodniej cywilizacji. Najbardziej obrażani i dyskryminowani są chrześcijanie i redaktor Babiarsz z TVP; ten ostatni za odważne zdemaskowanie na antenie komunistycznej piosenki Johna Lennona „Imagine”, lansującej nieludzki „świat bez nieba, boga i narodów”.

Za obronę jedynie słusznej religii przed Lenno-nem oraz siłami międzynarodowego komunizmu i olimpizmu Babiarsz został odsunięty od komentowania igrzysk, ale po kilku dniach karę cofnięto. Uważam to za decyzję ryzykowną, bo kto wie, co i w jaki sposób skomentuje zmęczony upałami Babiarsz w kolejnych dniach igrzysk. Strach pomyśleć, z czym skojarzy mu się treść rozmaitych piosenek lub np. przypadkiem usłyszana „Oda do radości” głuchego, prounijnego lewaka van Beethovena.

Zastanawia mnie, że w dyskusji o Babiarszu wszyscy zwracają uwagę na dyskryminowanie i obrażanie Babiarsza ze względu na jego poglądy, a nikt nie zwraca uwagi na dyskryminowanie i obrażanie przez Babiarsza osób pragnących żyć w świecie bez nieba, narodów i religii. Co takiego te osoby Babiarszowi

zrobiły, że zaczepia je na antenie i zarzuca im wyznawanie komunizmu? Rozumiem, że korciło go, żeby degeneratom przyłożyć, ale mógłby ich chociaż nie obrażać. Biedacy w końcu i tak się doigrają, jak pójdą do piekła.

Niektórzy uważają, że w Paryżu ma miejsce współczesna sodomia i gomora; chodzi nie tylko o niepokojąco duży odsetek osób transpłciowych uczestniczących w otwarciu imprezy, ale także o masowe rozdawnictwo prezerwatyw. W wiosce olimpijskiej mieszka 10,5 tys. sportowców, którym rozdano 220 tys. sztuk prezerwatyw; nic dziwnego, że to, co się tam dzieje, rozpala wielu kibiców bardziej niż to, co się dzieje na olimpijskich arenach.

Osobnym skandalem na igrzyskach jest otwarta przemoc wobec kobiet. Czytam, że podczas kobiecego turnieju bokserkiego niektóre zawodniczki zostały dotkliwie pobite przez osoby oskarżane o to, że są mężczyznami. Oburzony poseł Jabłoński z PiS ujawnił, że jedna z naszych judoczek także przegrała walkę z rywalką „wyglądającą jak mężczyzna”. Polka po wszystkim zapewniała, że jej przeciwniczka jest kobietą, ale mogła być w szoku. Zresztą jest jeszcze młoda i niedoświadczona, dlatego wolę zaufać Jabłońskiemu, który jako doświadczony pisowiec w sprawach płci jest tak nieomylny jak prezes Kaczyński i prawdziwą kobietę odróżni od nieprawdziwej nawet z zawiązanymi oczami.



Zakwaterowanie w hotelu 4*

Amsterdam i kwitnące tulipany

Odwiedź Amsterdam wiosną i zobacz kwitnące tulipany w parku Keukenhof.

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Amsterdamu. Wiatrak w Zaanse Schans. **Dz. 2** Amsterdam – rejs po kanałach i pływający targ kwiatowy. **Dz. 3** Park kwiatowy Keukenhof. Wizyta na farmie serów. **Dz. 4** Amsterdam – czas wolny i powrót do Warszawy.

4 dni | Wylot z Warszawy 05/04, 02/05 2025

4.498,-



Tajlandia i Laos – pociągiem przez Indochiny

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Polski. **Dz. 2** Przylot do Bangkoku. Piesza wycieczka na Złotą Górę i powitalna kolacja. **Dz. 3** Bangkok. Zwiedzanie miasta ze świątynią Wat Pho oraz rejs łodzią po kanałach (Klong). **Dz. 4** Bangkok i podróż pociągiem do Nakhon Ratchasima. **Dz. 5** Pociąg z Nakhon Ratchasima do Wientianu w Laosie. **Dz. 6** Wientian. Wycieczka po mieście. **Dz. 7** Wientian i przejazd pociągiem Kolei Laotańsko-Chińskiej do Vang Vieng. **Dz. 8** Vang Vieng. Wycieczka rowerowa wśród pól ryżowych i wizyta w jaskiniach. **Dz. 9** Vang Vieng – Luang Prabang. Przejazd pociągiem przez górskie krajobrazy do starego królewskiego miasta. **Dz. 10** Luang Prabang. Wodospad Kuang Si, po południu czas do własnej dyspozycji. **Dz. 11** Luang Prabang. Wycieczka łodzią po rzece Mekong do jaskiń Pak Ou i pożegnalna kolacja z ceremonią Baci. **Dz. 12** Czas wolny i podróż powrotna. **Dz. 13** Przylot do Warszawy.

13 dni* | Wylot z Warszawy 06/11 2024

od 13.998,-

*Możliwość przedłużenia o 4 dni na plaży w Hua Hin

Japonia – święto kwitnącej wiśni

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Tokio. **Dz. 2** Przylot do Tokio. Świątynia shinto Meiji Jingu i Shibuya. Powitalna kolacja. **Dz. 3** Tokio. Świątynia Asakusa, wieża telewizyjna Skytree, dzielnica sklepów Ginza, Tokyo International Forum i Pałac Cesarski. **Dz. 4** Tokio – dzień do własnej dyspozycji. **Dz. 5** Tokio. Pociągami Shinkansen i regionalnym do miasta Shimoda na półwyspie Izu. Święto kwitnącej wiśni „hanami”. **Dz. 6** Shimoda. Zwiedzanie miasta oraz świątyni Ryosenji i Chorakuji. Kolacja. **Dz. 7** Przejazd pociągiem regionalnym i shinkansen do Kioto. Targ Nishiki i uroczna dzielnica gejsz Gion. **Dz. 8** Kioto. Całodzienna wycieczka do Hiroshimy i na wyspę-świątynię Miyajima ze słynną czerwoną bramą torii. **Dz. 9** Kioto. Złoty Pawilon, zamek Nijo, wizyta w ogrodzie zen i spacer po bambusowym lesie w Arashiyama. Pożegnalna kolacja z wotowing wagyū w menu. **Dz. 10** Transfer na lotnisko Kansai. Przelot do Warszawy. **Dz. 11** Przylot do Warszawy.

11 dni | Wyloty z Warszawy

08/02, 20/02 2025

od 14.998,-

Iluzja się liczy



Bartek Chaciński

Najgłośniejsze wydarzenie początku sierpnia, czyli koncerty Taylor Swift, najlepiej w skrócie opisują dwie sceny. Pierwsza to moment, kiedy gwiazda kończy wykonywaną solo piosenkę i skacze w otwór na końcu scenicznego wybiegu – na główkę, niczym do basenu. Kamera z góry pokazuje, jak w kilkanaście sekund „dopływa” pod wyświetlaną na wybiegu taflą wody na środek estrady. To wszystko kosztowna iluzja. Przez ten czas Swift zmienia kostium i przygotowuje się do kolejnej części show. Całość wydaje się szczytem brawury, tymczasem jest szczytem perfekcji w utrzymaniu uwagi widowni – a tej dzisiejszej nie można zaniedbać nawet przez tak krótki czas. Tu już nie chodzi o to, żeby odciągnąć ją od filmowania wszystkiego, co widzi – w tej kwestii straciliśmy złudzenia – tylko przeciwnie: by nie opuszczała smartfonów ani na moment. W strachu, że przegapi jeszcze większą atrakcję.

Drugi moment przychodzi, kiedy po wykonaniu jednego z utworów aplauz nie gaśnie, a artystka wyjmując z uszu słuchawki i nie może się temu nadziwić. To z kolei wydaje się szczytem spontaniczności, tymczasem jest to szczyt scenicznej reżyserii – pomaga tu ta część widowni, która już wie, że to chwila, kiedy trzeba najgłośniej krzyczeć. Bo ten element reżyserowanej spontaniczności wraca na każdym koncercie.

Rutyna? Dla postronnych pewnie tak, ale każdy z trzech wieczorów z Taylor Swift miał różny zestaw atrakcji dla tych, którzy kupili bilety na każdy koncert: specjalne piosenki niespodzianki podczas wspomnianego fragmentu solo, no i różne polskie słowa rzucane każdego wieczoru. Całkiem spory asortyment: od „Miło mi was poznać” i „Kocham was” po „Warszawo, witajcie na Eras Tour”. Ktoś złośliwie zauważył, że podczas trzech wieczorów wypowiedziała więcej słów po polsku niż nasza futbolowa gwiazda Matty Cash, odkąd gra w reprezentacji. Kto inny przekonywał, że nawet więcej niż Pani Prezydentowa w publicznych wystąpieniach.

Krzyżują się o tej porze roku kulturalne szlaki Polaków. Hasło „Siema!” na PGE Narodowym amerykańska piosenkarka rzucała w tym samym momencie, gdy w Czaplinku trwał już w najlepsze jubileuszowy Pol’and’Rock, 30. edycja największej w Polsce imprezy muzycznej pod gołym niebem. Jurek Owsiak jak zwykle zaskoczył doбором gośni – pewnie kontrowersje wywołał koncert Ich Troje, których trudno by sobie było wyobrazić na Przystanku Woodstock dwie dekady temu. Dziś, kiedy Sąd Okręgowy Warszawa-Praga skazał lidera grupy Michała Wiśniewskiego na półtora roku pozbawienia wolności za oszustwo (sprawę opisywaliśmy szerzej w POLITYCE 51/23), łatwiej może uwierzyć, że niosą na sztandarach jakiś bunt. I zrozumieć, dlaczego ten „agregat szczęściotwórczy” – jak ich opisał Jurek Owsiak – wyśpiewuje wolnościową, partyzancką pieśń „Bella ciao”.

Festiwalowym Utworem Wszech Czasów nazywano w Czaplinku inny: „Jak dobrze cię widzieć” grupy Tabu. To trochę dziwne. Z jednej strony na dużej scenie widnieje traktowane tu niezwykle

poważnie hasło „Stop narkotykom”, z drugiej – w tej wizytówkowej piosence imprezy wracają słowa: „Napij się ze mną wina/ Napij się ze mną wódki/ Zapalimy papierosa/ Utopimy smutki”. Na fanach Męskiego Grania – cyklu koncertowego zbudowanego wokół promocji alkoholu – nie zrobiłoby to wrażenia. Pol’and’Rock wydaje się imprezą zbudowaną na edukacyjnym i charytatywnym etosie. No, ale przecież też ma od pewnego czasu piwnego sponsora – czy w tej sytuacji mogłaby sobie pozwolić na to, żeby alkoholizm tępić z równą pasją co narkomanię? Nie wydaje się to możliwe. Nawet na etosowej imprezie musi się w Polsce znaleźć miejsce dla prowadzących ekonomiczny wyścig sprzedawców alkoholu.

Ci ostatni toczą zaciętą „walkę o ponad 50 mld zł wydawanych rocznie przez Polaków na piwo, wino i wódkę”, jak pisze Cezary Kowanda w oświadczeniu tekście niniejszej POLITYKI. Z jednej strony przepisy o miejskiej prohibicji przynoszą nieźle skutki, a Ministerstwo Zdrowia chce ograniczać sprzedaż alkoholu na stacjach benzynowych, z drugiej – w statystykach europejskich wypadamy bardzo źle, a pod grą eleganckich pozorów i troski o ofiary alkoholizmu widać już ostrą walkę lobbystów.

Otej porze roku najlepiej widać jednak w akcji ekonomię kulturalną. Analitycy Barclays, finansowego giganta, wyliczali, że trasa koncertowa Taylor Swift – już w tej chwili najlepiej zarabiające muzyczne tournée w dziejach – może w tym roku przynieść brytyjskiej gospodarce dodatkowy miliard funtów z tytułu różnych wydatków fanów. W Monachium na dziesięć koncertów Adele zbudowano specjalnie arenę na wolnym powietrzu na 80 tys. osób, a miasto liczy na wpływy na poziomie pół miliarda euro. Do końca sierpnia wyprzedane są też bilety na koncerty Męskiego Grania w kolejnych polskich miastach.

Łatwo sobie w tych okolicznościach przypomnieć hasło polskiego Ministerstwa Kultury z czasów kadencji Bogdana Zdrojewskiego: „Kultura się liczy”. To wtedy pojawił się postulat przeznaczania na kulturę 1 proc. budżetu, zrealizowany jednak dopiero za czasów, gdy ministrem był Piotr Gliński. Teraz – jak zauważa w tekście dla „Rzeczpospolitej” producent filmowy Maciej Strzembosz – w ramach korekty budżetu zabrano ministerstwu miliard złotych, co oznaczałoby zejście poniżej tej magicznej granicy 1 proc. Polska kultura cierpi najwyraźniej na swoisty efekt jojo – za czasów PiS mizeria kadrowa szła w tym sektorze w parze z hossą finansową, po powrocie sił koalicji, skupionej wokół liberalnego centrum, jest odwrotnie.

Trudno w tym nie dostrzec odbicia tej iluzji z występu Taylor Swift. Tak się skoncentrowaliśmy na okłaskiwaniu zmian personalnych – bo tu decyzję kulturalną rządzącej koalicji wydają się w większości trafione – że zapomnieliśmy o ogólnym azymucie nakreślonym kilkanaście lat temu: połączeniu kompetencji i odpowiedniego finansowania. Może dlatego nasza sfera publiczna pozostaje zbyt pasywnym obserwatorem tych gigantycznych kulturalnych prądów przechodzących latem nad Polską.

Wszystkie opisywane wyżej wydarzenia – nieźle zorganizowane – to dzieło firm prywatnych lub trzeciego sektora. Owszem, część kulturalnych przebojów lata (niedawno także koncerty Metalliki) rozgrywa się na naszym gigantycznym obiekcie – PGE Narodowym, zawiadywanym przez spółkę należącą do Skarbu Państwa, a sponsorowanym przez spółkę kontrolowaną przez tenże. Ale ten stadion jest właśnie wizytówką problemów z dostrzeganiem kulturalnej ekonomii. Oddany do użytku w budowlanym sprincie przed Euro 2012, nie został odpowiednio przystosowany do tego, co go na co dzień utrzymuje, czyli w znacznym stopniu właśnie odbioru muzyki. Koncert Swift przypominał i o tym – atmosfera była wprawdzie gorąca (tak jak to sugeruje hasło „Miejsce pozytywnej energii” na trybunach), tylko akustyka obiektu utrudniała odbiór. Stąd może to zaskoczenie aplauzem amerykańskiej gwiazdy było łatwo odegrać. Poznała arcypolską iluzję. Zdawało jej się, że to publiczność tak klaszcze i piszczy bez końca. A to echo grało.

Pociągami przez Kanadę

Wybierz się na fantastyczną wyprawę śladami europejskich osadników z Toronto na wschodzie przez Góry Skaliste aż do Vancouver na zachodzie kraju.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Toronto. Dz. 2 Toronto. CN Tower i czas wolny. Dz. 3 Toronto. Wodospady Niagara i rejs statkiem. Dz. 4-6 APrzejazd pociągami przez Kanadę. Dz. 7 Przyjazd do Jasper, Góry Skaliste. Dz. 8 Przejazd z Jasper do Banff. Dz. 9 Park Narodowy Banff. Dz. 10 Góry Skaliste – Kamloops. Dz. 11 Przez Dolinę Okanagan do Vancouver. Dz. 12 Vancouver. Zwiedzanie miasta i czas wolny. Dz. 13 Vancouver. Wylot do Polski. Dz. 14 Przylot do Warszawy.

14 dni | Wyloty z Warszawy 11/05, 13/07 2025

26.998,-



New York, New York

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot do Nowego Jorku, USA. Dz. 2 New York, Brooklyn Heights, Wall Street, Ground Zero i Most Brooklyński. Dz. 3 New York, Uptown z Upper West Side, Muzeum Historii Naturalnej, Central Park i Muzeum Guggenheima. Dz. 4 New York, Downtown z Flatiron Building, Greenwich Village, SoHo, Little Italy (Małe Włochy) i Chinatown (Dzielnica Chińska). Dz. 5 New York, Midtown z Empire State Building, Rockefeller Center, Fifth Avenue i rejs wokół Manhattanu. Dz. 6 New York. Czas wolny i powrót do domu. Dz. 7 Przylot do Warszawy.

7 dni | Wyloty z Warszawy
08/09, 10/10 2024, 24/04,
27/04 2025

od 8.998,-

Wielki rejs po Karaibach

Program wycieczki: Dz. 1 Warszawa – Tampa, USA. Przylot i zakwaterowanie w hotelu. Dz. 2 Tampa. Zwiedzanie miasta, a następnie wejście na pokład statku. Dz. 3-4 Dzień na morzu w kierunku Dominikany. Czas wolny na pokładzie. Dz. 5 Puerto Plata, Dominikana. Spacer po mieście z pilotem. Dz. 6 Road Town, Tortola. Zwiedzanie miasta pieszo z pilotem. Dz. 7 Wyspa Catalina, Dominikana. Dzień na plaży. Dz. 8 Oranjestad, Aruba. Czas do własnej dyspozycji, spacer po mieście lub dzień na plaży. Dz. 9 Willemstad, Curaçao. Antyle holenderskie, pastelowe kolorowe domy i spacer po mieście. Dz. 10 Dzień na morzu w kierunku Kajmanów. Czas wolny na pokładzie. Dz. 11 George Town, Kajmany. Zwiedzanie stolicy z polskim pilotem. Dz. 12 Dzień na morzu w kierunku Tampy. Czas wolny na pokładzie. Dz. 13 Tampa, przejazd na lotnisko, powrót do domu. Dz. 14 Przylot do Warszawy.

14 dni | Wyloty z Warszawy
30/11 2024, 01/02 2025

od 12.998,-



Nasi w Paryżu: nadzieje i rzeczywistość

W ostatnich dniach igrzysk olimpijskich 213-osobowa reprezentacja Polski będzie walczyć o to, by pod względem dorobku medalowego nie były one najgorsze od dekad.

Na tablicy znajdującej się przy wyjściu na największą tenisową arenę Nowego Jorku, kort Arthura Ashe'a, wyryto powiedzenie: „Presja jest przywilejem”. Autorką sentencji jest legendarna tenisistka Billie Jean King, która miała na myśli to, że presja zarezerwowana jest dla najlepszych, grających o najwyższe stawki, i często poprzedza chwile triumfu. **Iga Świątek** jako pięciokrotna wielkoszlemowa mistrzyni zna to uczucie świetnie i wydawało się, że im więcej prób ognia za nią, tym bardziej stres jej niestraszny.

Olimpijska porażka Świątek w półfinałowym meczu z Chiną Qinwen Zheng (późniejszą mistrzynią) jest z gatunku tych trudno wytłumaczalnych. W końcu Polka wygrała wszystkie z ich poprzednich sześciu pojedynków, a na dodatek olimpijskie zawody odbywały się na kortach Rolanda Garrosa, czyli w miejscu, gdzie Świątek rządzi niepodzielnie – co w suchych liczbach sprowadza się do czterech tytułów (w tym w trzech ostatnich edycjach) oraz ledwie dwóch przegranych meczów, dawno temu. Tym razem sytuacja się odwróciła; Iga nie potrafiła wygrać seta, nawet prowadząc 4:0 (co przytrafiło jej się pierwszy raz w karierze), popełniała mnóstwo niewymuszonych błędów, psuła swoje firmowe uderzenia, wyglądała na kompletnie rozstrojoną emocjonalnie i nie umiała się z tego korkociągu wyrwać.

Po meczu było dużo łez i rzucone w pośpiechu tłumaczenie o „dziurze na bekhen-dzie”, które aż się prosiło o dopowiedzenie,

co konkretnie tę dziurę spowodowało. Etatowa psycholog polskiej mistrzyni, niemal nieodstępująca jej na krok Daria Abramowicz, wyjawiała, że przytłaczający dla Igi okazał się przypisany jej status „skarbu narodowego”, zwłaszcza na igrzyskach, gdy cały naród patrzy – ale nie dodała niestety, dlaczego nie potrafiła przygotować swojej podopiecznej na dźwiganie tego ciężaru.

Bardziej niż zdobyty brąz pocieszający dla Igi może być ton internetowych komentarzy. Zamiast spodziewanego hejtu, że „zależy jej tylko, gdy gra o wielkoszlemowe miliony”, była otucha wykraczająca poza towarzyszący często występom Polaków refren „nic się nie stało” i zrozumienie, że sportowiec też człowiek, więc chwile słabości mogą się zdarzyć.

Już przed igrzyskami było jasne, że szans na złoto będzie dla polskiej reprezentacji tyle, co kot napłakał. Było jednak kilka mocnych medalowych nadziei (szpadzistki, kajakarka górską, wioślarze) i te się ziszczyły. Ale im mocniej rywalizacja się rozkręcała, tym bardziej Polakom nie szło. Poważni kandydaci do medali nie potrafili unieść ciężaru oczekiwań, a wymuszoną obecność przed kamerami często i gęsto okraszali łzami. Lekkoatletyczny *wunderteam* narodzony przy okazji poprzednich igrzysk (dziewięć medali, w tym cztery złote) okazał się efemerydą i bardziej sumą indywidualnych przebiegów niż końcowym produktem polskiej szkoły. Dziś z niedawnej lekkoatletycznej

potęgi już prawie nic nie zostało; nawet rzut młotem przestał być naszą narodową specjalnością gwarantującą poprawę kibicowskiego samopoczucia (trzykrotna mistrzyni olimpijska Anita Włodarczyk przystępowała do medalowej rywalizacji już po zamknięciu tego wydania POLITYKI, ale z najsłabszym wynikiem spośród 12 uczestniczek finału, co nie rokowało najlepiej).

Jedyną sportową specjalnością, która uzasadnia sianie opowieści o polskim know-how i patentach na produkcję mistrzów – medalistów, a przynajmniej kandydatów – jest siatkówka. **Męska reprezentacja** jest od dekady w wąskim gronie potentatów (dzięki bardzo mocnej krajowej lidze i sukcesom w europejskich pucharach; zresztą niemal cała kadra gra w rodzimych klubach, bo tu są sowe kontrakty, widoki na sukcesy i sportowy rozwój), ale ostatnio do światowej czołówki dołączyły też kobiety. Olimpijski turniej ma swoją specyfikę: tylko 12 zespołów (w tym również te egzotyczne, obecne tylko z racji parytetu kontynentalnego), więc o medale łatwiej niż np. na mistrzostwach świata, a sukces – z racji ich większej oglądalności, symbolicznego znaczenia i rozbudzania masowej wyobraźni – bardziej rezonuje. Męska reprezentacja, wygrywając pewnie ze Słowenią, awansowała do strefy medalowej – choć było trochę strachu, bo w grupie białoczerwoni grali przeciętnie i spośród wszystkich uczestników ćwierćfinałów mieli najsłabsze statystyki ataku. Przebudzenie przyszło w porę, przy dużym udziale Wilfredo Leóna, Kubańczyka z polskim paszportem, którego obecność w reprezentacji – nieoczywista, biorąc pod uwagę liczne krajowe zasoby w tym fachu – jest miłym oderwaniem od naszej narodowej homogeniczności, widocznej również w zawodowym sporcie.



Siatkówka ma w Polsce miliony kibiców, więc ewentualny sukces powinien wynagrodzić dotychczasowy niedosyt, zarówno jeśli chodzi o obecność na podium, jak i przypisane olimpijskiej rywalizacji oczekiwanie na porządną dawkę emocji i dramaturgii. Jak na razie bezkonkurencyjne pod tym względem okazały się **szpadzistki**. Finał walki z Chinkami o brązowy medal, pierwszy w historii polskiej kobiecej szpady, przeszedł do historii. Wyświetlono na tablicy wyników prowadzenie Polek (choć był remis); wprowadzona w błąd Aleksandra Jarecka daje się zaskoczyć i ma tylko 4 sekundy na odrobienie strat, polski protest zostaje odrzucony, rozpaczliwa szarża Jareckiej przynosi wyrównanie, w dogrywce zadaje decydujące o medalu trafienie, jej krzyk długo niesie się po hali...

Jarecka przyjechała na igrzyska z niepełną dwuletnim synkiem; miłość do szpady godzi z karierą prawniczą (pracuje w jednej z krakowskich kancelarii, jest w trakcie robienia aplikacji). Wróciła na planszę ubiegłej jesieni po urlopie macierzyńskim, a jej obecność w składzie drużyny była, delikatnie mówiąc, niepewna. Nie dość, że z uwagi na obowiązki młodej mamy nie pojechała na ubiegłoroczne mistrzostwa świata, w których jej koleżanki zdobyły złoto, to jeszcze na poprzednich igrzyskach w Tokio – gdzie Polki stawiano w roli faworytek po passie zwycięstw w Pucharze Świata – właśnie kiepska postawa Jareckiej w największym stopniu przyczyniła się do porażki w ćwierćfinale z Estonkami, zresztą późniejszymi mistrzyniami. Ta przegrana była wówczas jednym z największych polskich rozczarowań.

Medalowe szpadzistki to w pewnym sensie fenomen: choć indywidualnie nie liczą się w walce o najwyższe cele

(w światowym rankingu najwyżej notowane są w trzeciej trzydziestce), suma ich umiejętności przekłada się na mocną drużynę. Jej konfiguracja nie jest oczywista. W Paryżu obecność w składzie 20-letniej Alicji Klasik – uważanej za ogromny talent, aktualnej mistrzyni kraju, która zresztą w olimpijskim turnieju indywidualnym zaszła najdalej, a walkę o ćwierćfinał przegrała po dogrywce – była czysto symboliczna. Budowa tego zespołu to często droga przez mękę – choćby z powodu odwiecznych środowiskowych niesnasek, czyli wzajemnych animozji i antypatii trenerów, klubowych działaczy i samych zawodniczek, mających za sobą długą historię rywalizacji (o medale na polskim podwórku, przynależność klubową, opiekę trenera czy miejsce w reprezentacji).

Przy okazji igrzysk w tym środowiskowym piekielku buzuje wyjątkowo mocno. Nie inaczej było i tym razem, bo wedle obecnych reguł z czterech szpadzistek tylko dwie (najwyżej notowane w rankingu) miały miejsce z urzędu, a dwie znalazły się tam za sprawą wskazań trenerów kadry oraz akceptacji działaczy związku. Wybór jednej (Jareckiej) został przez wielu odebrany jako krzywda innej (Ewy Trzebińskiej), a odgrzewanie uraz faktycznych i domniemyanych w środowisku szermierczym szybko doczekało się ciągu dalszego: gdy jeden z komentatorów telewizyjnych (były zawodnik) poirytowany ćwierćfinałową porażką męskiej drużyny fioletowej przypuścił atak na działaczy, zarzucając im kierowanie się przy olimpijskich nominacjach sympatiami i układami.

Tak właśnie wygląda zawodowy sport w swojej bardziej brutalnej odsłonie. W Polsce ta zła krew upuszczana jest częściej, co jest efektem z jednej strony

zażartej walki o dostęp do ograniczonej puli zasobów, a z drugiej – naszej narodowej choroby, czyli zawiści. Przy okazji igrzysk, kiedy przedstawiciele dyscyplin sportu na co dzień nieobecnych w telewizjach, czyli w kibicowskim imaginariu, mają widoki na medale – a w ślad za nimi stypendia, nagrody, kontrakty reklamowe oraz olimpijskie emerytury – napięcie sięga zenitu.

Rozliczeniowe pranie brudów to w polskim przypadku postartowa tradycja. Tym silniejsza, im mniej okazji do pozytywnych opowieści, w tym o bohaterach z drugiego szeregu. Jak na razie jedyną polską olimpijską niespodzianką jest 21-letnia **pięściarka Julia Szeremeta**, która awansowała do strefy medalowej. Za jej sprawą kobiecy turniej tym razem jest u nas ślędzony z większą uwagą i trzeba przyznać, że z punktu widzenia niedzielnego widza doświadczenie to wywołuje mieszane uczucia. Walki często są chaotyczne i przesycone faulami. Ciosy po komendzie „stop”, trzymanie, ataki głową, uderzanie w tył głowy podczas zwarcia – nawet telewizyjni eksperci nie mogą się nadziwić, że taka kumulacja brudnego boksu nie skłania sędziów do przerywania pojedynków. Na plus Julii idzie jednak to, że ona walczy inaczej: unika klinczów, trzyma się na dystans w stylu mistrzów zawodowego boks, prowokacyjnie opuszczając ręce, po czym atakuje jak kobra. Całkiem niedawno startowała, bez powodzenia, w wyborach samorządowych. Jak przystało na silną kobietę, z listy Konfederacji. Nie wiadomo, czy to wyraz temperamentu, czy raczej odruch desperacji, że trzeba już myśleć o jakiejś przyszłości na innym ringu.

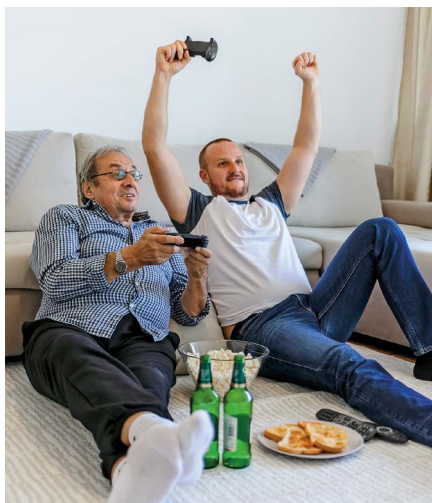
MARCIN PIĄTEK

O tym, jak wspomagają się profesjonalni sportowcy, oraz o bohaterach paryskich igrzysk sprzed 100 lat czytaj na s. 56 i 66.

Polscy gniazdownicy

Według najnowszych danych Eurostatu średni wiek, w którym w naszym kraju młodzi decydują się na wyprowadzkę z domu rodzinnego, to **27 lat** – rok więcej, niż wynosi średnia europejska. Najgorzej pod tym względem wypadają Chorwaci, gotowi do wyjścia na swoje dopiero w wieku **32 lat**. Niewiele lepsza jest sytuacja w Grecji, Hiszpanii czy we Włoszech. Zdecydowanie najwcześniej usamodzielniają się mieszkańcy krajów nordyckich. Finowie średnio już w wieku **21 lat** mieszkają bez rodziców; Szwedzi i Duńczycy potrzebują jedynie 12 miesięcy więcej.

Osoby, które w tej grupie wiekowej wciąż mieszkają w domach rodzinnych, choć często ukończyły już studia i podjęły pierwszą pracę zarobkową, określa się mianem „gniazdowników”. Według najnowszego raportu GUS w Polsce takich osób w 2022 r. było aż **1,7 mln**. Oznacza to, że **30 proc.** wszystkich Polaków w wieku 25–34 lat nadal mieszka z rodzicami. O ile w niższych partiach tej grupy wiekowej rozkład płciowy jest jeszcze w miarę równy, o tyle **im gniazdownicy starsi, tym więcej jest wśród nich mężczyzn**.



Powyżej 30. roku życia stanowią już dwie trzecie całej grupy. Tak duża liczba osób pozostających w domach rodzinnych ma bezpośrednie przełożenie na wiele czynników ekonomicznych i społecznych. Ci, którzy mieszkają z rodzicami, są mniej skłonni wchodzić w trwałe związki i zakładać rodzinę, co ma bardzo negatywne przełożenie na ogólną dzietność i perspektywę populacyjną. A ta i tak jest już mocno pesymistyczna dla naszego kraju. W ub.r. Polska zanotowała największy w całej UE

spadek populacji – ubyłoby 132,8 tys. osób, podczas gdy kolejne w tym zestawieniu kraje straciły jedynie kilkanaście tysięcy obywateli.

Gniazdownictwo nie musi być koniecznym zjawiskiem negatywnym dla danego społeczeństwa, pod warunkiem że jest uzasadnione i wpisane w miejscowy kontekst kulturowy. Na obszarach rolniczych, gdzie nadal funkcjonują gospodarstwa prowadzone przez rodziny wielopokoleniowe, mieszkanie młodszych i starszych pokoleń pod jednym dachem jest nie tylko pożądane, lecz często wręcz wskazane. Ponadto w krajach południa Europy, takich jak Hiszpania czy Włochy, gniazdowników jest mniej więcej tyle samo od wielu lat. Gorzej, kiedy tendencja ta nabiera na sile w krajach, które dotychczas nie miały z nią do czynienia w dużym stopniu. W Polsce opóźnia ona decyzję o założeniu rodziny, pogłębia również dysproporcje płciowe, widoczne chociażby w szybszej gotowości kobiet do wyjazdu z prowincji do dużych miast. Przyczyną rozwoju gniazdownictwa jest wiele, ale eksperci są zgodni: najważniejszą jest bardzo niski odsetek osób wynajmujących mieszkania i ogromny problem z podażą na rynku nieruchomości. (MAZZ)



Wyklęci: akt drugi niedokończony

W połowie sierpnia dowiemy się, kto zaprojektuje Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL. Będzie to już drugi zwycięzca konkursu na realizację muzeum. Pierwszy konkurs, ogłoszony jeszcze w czasach Zbigniewa Ziobry, wygrała katowicka pracownia M.O.C. Architektki prowadzona przez małżeństwo Ewę i Błażeja Janików. Ich projekt nigdy nie wszedł w fazę realizacji, choć prace przy nim pochłonęły kilkanaście milionów złotych. W drugim konkursie, realizowanym w ramach tzw. dialogu konkurencyjnego, M.O.C. dostała 1 pkt w kryteriach konkursowych i nie została zaproszona do dalszych rozmów. Pierwsze

sito selekcji przeszło osiem pracowni. Ostatecznie na polu boju zostały cztery, spośród których 13 sierpnia zostanie wyłoniona ta zwycięska. W grze zostały dwa zespoły z Warszawy: Asman Pieniężny Architekci i WXCA (specjalizujący się w muzeach) oraz LEM Studio Architektoniczne z Krakowa i Biuro87a z Opola. Dwie oferty przekraczają jednak kwotę 6 mln zł, które organizator konkursu zarezerwował na prace projektowe, co może opóźnić termin wyłonienia ostatecznego zwycięzcy.

W zapisany w ustawie termin ukończenia inwestycji: marzec 2030 r. – czyli 14 lat od momentu powołania i 11 od kiedy placówka miała już działać – mało kto już wierzy. Przy takich projektach przesunięcia w terminach realizacji to raczej norma. Dalekie od normalności, a nawet zgodności z prawem, było to, w jaki sposób placówkę powołano i jak próbowano zrealizować inwestycję. Decyzją ministra Ziobry prowadzenie i finansowanie muzeum spadło na barki... Centralnego Zarządu Służby Więziennej, instytucji odpowiedzialnej za nadzór nad więziennictwem, a nie budowanie muzeów. Co więcej, to z budżetu CZSW poszło prawie 14,5 mln zł na projekt. I kolejne 7 mln zł – na funkcjonowanie instytucji. Przy okazji władze CZSW podpisały decyzję o likwidacji Aresztu Śledczego przy Rakowieckiej i przekazały atrakcyjną dwuhektarową działkę w centrum miasta na poczet muzeum. Nowe kierownictwo Służby Więziennej uważa, że decyzja ta podjęta została z naruszeniem prawa, i jeszcze w tym miesiącu zamierza złożyć zawiadomienie do prokuratury. Trudno się dziwić, zważywszy, że zamówiona dokumentacja nigdy nie została użyta ani nawet odebrana z CZSW – bo nikt się do tamtego projektu nie chce przyznać.

W 2021 r. realizację MŻWiWP PRL na mocy specustawy powierzone IPN – dostał na ten cel 466,3 mln zł. Biorąc pod uwagę zakres prac, przedłużające się postępowanie i inflację, i tu należy się spodziewać obsuwy. Lista osób, które poślizgnęły się na tym projekcie, ciągle rośnie. (JULL)